O tym jak motylki poznawały świat.

Jaki piękny dzisiaj mamy dzień, uśmiechnęła się do siebie wróżka Lili. Przeleciała nad rozległym trawnikiem, który oddzielał teren szkoły od bloków mieszkalnych. Soczysta zieleń bujnej trawy zachęciła ją do odpoczynku. Lili przysiadła na lekko falującym, zielonym dywanie, przyglądając się dziesięcioletniej wierzbie. Długie gałęzie opadały aż do ziemi, co sprawiało wrażenie przemęczenia drzewa, przygniecionego olbrzymią ilością witek. Jej uwagę przykuły dwa kokony motyli, które wisiały na grubszym konarze drzewa.

- Dość już spania - powiedziała wróżka i machnęła ledwo widoczną różdżką. Ciepły promień dotarł do jednego z owadów. Delikatna otoczka tego dziwnego mieszkanka pękła i na świat z trudem wydostawał się biały motyl.

- Co mnie tak trzyma? No, puść! - marudził bielinek, podciągając się na nitkowatych nóżkach. Jeszcze tylne skrzydełka ... i już jest w górze.

- Ja latam! Jak cudownie! - cieszył się. Obleciał dookoła drzewo, zrobił kilka salt i wrócił sprawdzić co stało się z jego mieszkankiem. Oj, niestety rozpadło się, wisiała tyko mała cząstka trzymając się na nitce. Białasek usiadł na gałązce, przyglądał się z zaciekawieniem identycznemu domkowi, z którego wyszedł. Właśnie poruszył się, Ścianka pękła i pokazała się nóżka, potem druga.

- Pomogę ci - zaoferował się. Chwycił skorupkę i ile miał sił, na tyle ją odgiął. - Jeszcze troszeczkę.

- Nie mogę się wydostać, coś mnie trzyma za tył - pisnął drugi motylek.

- Złap mnie za łapki!

Trzymali się mocno razem, Białasek poruszył skrzydełkami, włączył odlot, zafurkotał i nagle wystrzelili obaj w górę.

- Hurrrrra! - krzyknęli uradowani. Teraz już każdy z osobna kręcił się w kółeczko, nurkował, robił spirale, opadał i znowu wznosił się wysoko. Mijali się muskając skrzydełkami. Cieszyli się, czuli falujące powietrze i ciepło, które przenikało każdą ich cząstkę.

- Łap mnie! - zawołał Bielinek.

-Już cię mam, teraz ty mnie goń! - śmiał się Wesołek.

Fruwali między girlandami liści brzozy, zaglądali do okien, aż wreszcie zmęczeni usiedli na trawie.

-Co tak ładnie pachnie? Smakołyki - uśmiechnął się chytrze Wesołek - burczy mi w brzuszku.

-Mnie też - ślinka pociekła Bielinkowi po pyszczku.

Wyciągnęli czułki jak radary, które zaprowadziły ich na liliowo-biały kwiat powoju.

-Dzień dobry, czy możemy posilić się u pani? -Grzecznie zapytały.

Korona powoju poruszyła się, zapraszając do środka. Motylki zanurzyły trąbki w nektarze, rozkoszując się jego słodkością. Na szczęście takich różowych stołówek było tu znacznie więcej i spragnieni goście mogli częstować się do woli. Na jednym z kielichów siedział nieznany im niebieski motyl.

-Hej kolego, to nasza stołówka -postawił się Bielinek.

Nieznajomy odwrócił główkę i otworzył szeroko ze zdziwienia piękne oczy.

- Nie kolegą, jestem Furkotka. Kwiaty są dla wszystkich, nie tylko dla was - oburzyła się.

- Nie gniewaj się na niego. Niedawno wyszliśmy z domków.

- Ach, tak - ze zrozumieniem pokiwała czułkami. -To jeszcze nie wiecie, że trzeba uważać na ptaki i żaby, które nas zjadają.

- Nas?! Nas zjadają?! - Nie wierzyli.

- Tak, ptaki atakują nas w powietrzu, a żaby na ziemi.

- Ojej! - motylki poczuły się zagrożone.

- Nie martwcie się na zapas. Nauczycie się jak omijać takie przeszkody. A teraz lećcie za mną, poznacie naszą całą rodzinę - uśmiechnęła się i mrugnęła porozumiewawczo.

Teraz już trzy motylki ganiały się nad trawą. W pewnym momencie Furkotka zauważyła wróbla i krzyknęła.

-Siadajcie natychmiast na białych kwiatach! Kryjcie się!

Na szczęście obaj schowali się pod płatkami okazałego rumianka.

-A gdzie jest nasza nowa koleżanka? - martwili się.

-Tu jestem! - Z błękitnego bławatka wystawały skrzydełka Furkotki. Na kaczeńcu siedział cytrynek. Dołączył do trójki przyjaciół. Cztery motylki skierowały się na kolorową łąkę, która z dala wyglądała jak zielona plamka. Skrzydlaty myśliwy nie dawał jednak za wygraną. Nurkował nisko nad ziemią, starając się pochwycić coś na obiad. Motylki postanowiły schować się w trawie i wędrować jakiś czas pieszo. Ruszyły przez las ziół i kwiatów. Choć to owady, szły gęsiego jeden za drugim. Drogę przeciął im skorek, potocznie zwany szczypawką. Biegł gdzieś, śpiesząc się, nawet ich nie zauważył. Cieniutkie nóżki wędrowców zmęczyły się, gdyż nie przywykły do długich spacerów. Wspięły się na łodygę łubinu, by sprawdzić czy mogą kontynuować lot. Pierwszy szedł Bielinek. podniósł główkę i przeraził się. Nad nimi, utkana z lepkich nitek, rozwieszona między łodyżkami, kołysała się pajęczyna. Szamotał się w niej piękny, kolorowy motyl. Drgania napiętych nitek i piski

wydrukowano dnia: 15.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

nieszczęśnika zwabiły kosmatego żarłoka, który już się cieszył na kolację. Czwórka przyjaciół wiedziała, że musi uratować swojego krewnego, ale nie miała zupełnie pomysłu jak tego dokonać. Początkowo prosiły większe owady, aby im pomogły. Niestety każdy bał się, że może zostać pokarmem dla pająka. Konik polny poradził im odszukać trawy ostrej jak szabla do przecięcia siatki. Napotkana biedronka wskazała im miejsce, gdzie rosną szkliste źdźbła. Sami nie poradzili by sobie z wyrwaniem jej. Pomógł im właśnie skorek, który szybko i sprawnie odciął potrzebny kawałek. Motylki uniosły go i natarły na siedzibę pająka.

Całej akcji przyglądała się wróżka Lili. W chwili przecięcia lepkiej zasadzki, uwolniła Pazia Królowej z nitek, używając swojej magicznej mocy. Radość była ogromna. Pięć pięknych motylków pośpieszyło za wróżką na łąkę.

- Popatrzcie, to tutaj- z dumą wskazała Furkotka. Przed nimi rozpościerała się kraina pełna barwnych kwiatów i tańczących owadów. Widok zapierał oddech. Bo czy ktoś może wyobrazić sobie dywan z trójwymiarowym wzorem, na którym falują barwne plamki?

- Prawda, że pięknie? To wasz dom - oznajmiła mała czarodziejka. - Uważajcie na nitki pajęczyn. Będę czuwać nad wami.

- Dziękujemy- pisnęło pięć motylków i odleciało.

- Cieszcie się życiem, kochane dzieci! - krzyknęła Lili.

Alina Gierun

wydrukowano dnia: 15.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026